

NR INDEKSU 374776

PL. ISSN 0137—8287

NR 7  
(1762)  
2010

# rodzina

MIESIĘCZNIK KATOLICKI • LIPIEC • CENA 2 ZŁ



Święta Rodzina ze św. Anną – mal. El Greco

# Postać św. Anny

(której uroczystość obchodzimy 26 lipca)

Już w starożytności chrześcijańskiej szczególniejszej czci doznawała św. Anna.

Zasadniczą przyczyną tego jest fakt, że wydała ona na świat Matkę Syna Bożego, Jezusa Chrystusa — Maryję.

Św. Anna doznaje również czci w uznających tradycję pierwszych wieków Kościoła starokatolickich. Stąd też, pod datą 26 lipca, jej święto uwzględnia również kalendarz liturgiczny Kościoła Polskokatolickiego.

Ani Ewangelie kanoniczne, ani też pozostałe księgi Nowego Testamentu nie przekazały nam żadnych wiadomości o św. Annie. Co więcej, nie wymieniają nawet jej imienia.

Milczenie ksiąg biblijnych stara się uzupełnić — obfita w tym względzie — literatura apokryficzna, już od pierwszych wieków istnienia i działalności Kościoła Chrystusowego. Wymienić tu można chociażby takie księgi, jak: powstała ok. r. 160 — „Protoewangelia Jakuba”, napisana w VI w., „Ewangelia Pseudo-Mateusza”, czy wreszcie datowane na VIII w. — „Księgi narodzenia błogosławionej Maryi Panny i dzieciństwa Zbawiciela”. We wspomnianych księgach spotykamy liczne szczegóły dotyczące Najświętszej Bogarodzicy i Jej matki — św. Anny. Według nich Anna wywodziła

się z rodziny kapłańskiej w Betlejem, a jej rodzice zamieszkali później w dzielnicy Bezetha w Jerozolimie. Jej mężem został św. Joachim. W księgach tych jest mowa o ich licznych cnotach i modlitwach, o ich tęsknocie za upragnionym dziećciem, które ślubują przeznaczyć na służbę Bożą w świątyni jerozolimskiej. Wspomniane księgi nadmieniają o anielskiej zapowiedzi, że prośby ich zostały wysłuchane oraz o narodzeniu Maryi.

Relacje pisarzy Kościoła wschodniego — pojawiające się w czasach znacznie późniejszych i zdające się w znacznej mierze pozostawać pod wpływem apokryfów — nie są w stanie potwierdzić prawdziwości przytaczanych szczegółów. A chociaż niektóre z nich są same w sobie fałszywe, przecież niemal zuchwalstwem byłoby zaprzeczyć im zupełnie. Bowiernie trudno je udowodnić, jak i z całą pewnością zawarte w nich fakty oddzielić od legendarnych dodatków. Ale — co trzeba podkreślić — więcej, niż zawarte w pismach Ojców Kościoła wschodniego opowiadania w tym względzie, z których trudno niekiedy wyłuskać ziarno zawartej w nich prawdy, o wysokiej świętości rodziców Maryi zapewnia nas ich powołanie, jakie im wyznaczyła Opatrzność i przekonanie całego Kościoła powszechnego.

Wspomniane już szczegóły z życia św. Anny pojawiły się — pod wpływem apokryfów — dopiero w XIII wieku. W nawiązaniu do nich powstały wówczas na Zachodzie nowe legendy dotyczące matki Bogarodzicy. Znalazły one swoje odbicie głównie w dziele Wincentego z Beauvais „Zwierciadło historyczne” oraz w „Złotej legendzie” Jakuba de Voragine. Jedną z tych legend głosi, że doczesne szczątki św. Anny — pogrzebane początkowo w jej domu w Jerozolimie — w VIII w. przeniesione zostały do Kon-

stantynopola. Jeszcze inna legenda twierdzi — że do miejscowości Apt w Prowansji (Francja).

W VI w. wzniesiona została w Konstantynopolu świątynia pod wezwaniem św. Anny. Inna sakralna budowa wzniesiona ku jej czci istniała w Jerozolimie, w miejscu jej rzekomego grobu. Kościół powszechny uświęcił wywodzącą się z Jerozolimy tradycję, według której Anna jest matką Maryi Dziewicy. Dokonał tego aprobując powstałe w starożytności chrześcijańskiej ku jej czci hymny greckie i homilie Ojców Kościoła, a następnie jej kult publiczny.

\* \* \*

Stosownie do nauki i praktyki Kościołów katolickich i prawosławnych, oprócz Boga w Trójcy jedynej, oddajemy również cześć aniołom i świętym. Oczywiście, inna jest cześć oddawana Bogu, inna zaś świętym. Oddajemy cześć świętym dlatego, że według powszechnego przekonania ludu bożego, są oni wiernymi sługami Pana Boga.

Mamy tu na myśli świętych wybitnych, a więc tych, którzy stali się wzorem do naśladowania. **W starożytności chrześcijańskiej, jak już wspomnieliśmy, szczególniejszej czci doznawała także św. Anna** Zasadniczą zaś tego przyczyną jest fakt, że — według tradycji Kościoła pierwszych wieków — wydała ona na świat Matkę Syna Bożego, Jezusa Chrystusa — Maryję. Była więc bardzo bliską osobą Synowi Bożemu, była bowiem Jego babką. Z tej racji na pewno może nam uprosić u Boga więcej, niż każdy inny święty. Wyrazem czci dla tej wielkiej Patronki oraz przekonanie o jej orędownictwie u Boga są słowa starożytnej pieśni kościelnej, w której powtarzamy między innymi:

„Czynimy świętej Annie dzięki nieustannie  
za jej wielkie dary;  
które nam rozdała; morza łask rozlała;  
na ludzi bez miary;  
Anna w każdym czasie za nami się wstawia  
i Boga nam błaga,  
człowieka ratuje, nim się opiekuje;  
ubogich wspomaga”



Św. Rodzina ze św. Anna  
mal. El Greco

# Rekolekcje Wielkopostne w parafii pw. św. Barbary w Krzykawie-Małobądzu

W tym roku, w naszej parafii, Rekolekcje Wielkopostne poprowadził ks. Artur Korpik — proboszcz parafii polskokatolickiej pw. św. Wawrzyńca w Turowcu. W dniach od 10 do 12 marca br. były to rekolekcje dla dzieci i młodzieży z Zespołu Szkół im. Francesco Nullo w Krzykawie, a w dniach od 12 do 14 marca — rekolekcje dla starszych parafian.

Ks. A. Korpik został bardzo mile i serdecznie przyjęty przez nasze dzieci i młodzież, jak i przez starszych parafian, może także dlatego, że rok temu rekolekcje w naszej parafii głosił jego brat, ks. Kamil Korpik — obecnie proboszcz w Libiążu-Moczydłe.

Rekolekcje Wielkopostne w życiu liturgicznym Kościoła to szczególny czas nauki i pokuty, czas refleksji i przemiany; czas przygotowania się na spotkanie z Bogiem, ale także na spotkanie z samym sobą. Po tej drodze wielkopostnej refleksji, wyciszenia i zamyślenia, umiejętnie prowadził nas ks. Artur, który w przystępny, zrozumiały sposób zachęcał „jak jest napisane w księdze mów proroka Izajasza: Głos wołającego na pustyni: *Przygotujcie drogę Panu, prostujcie ścieżki dla Niego! Każda dolina niech będzie wypełniona*” (Łk 3, 4). Wprawdzie droga to trudna, wymagająca sił, odwagi, ale także nadziei, aby pójść pod krzyż i prosić: *Boże, odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom*. Rekolekcjonista zachęcał nas do modlitwy, otwierał na mądrość Słowa Bożego, mówiąc o znaczeniu tajemnicy Krzyża i Zmartwychwstania w życiu każdego chrześcijanina, zarówno starszego, jak i tego młodego, dopiero wchodzącego w życie. Wielokrotnie powtarzał, że „nie ma



Ks. Artur Korpik — Rekolekcjonista i ks. proboszcz Tadeusz Budacz wśród dzieci i młodzieży — uczestników Rekolekcji Wielkopostnych

lepszego przyjaciela nad naszego Zbawiciela. Kto Mu zaufa, ten się nie zawiedzie”.

W dzień spowiedzi świętej rozważania dotyczyły grzechu i wszystkich jego konsekwencji. W tym też duchu Rekolekcjonista przeprowadził wraz z dziećmi Drogę Krzyżową; po skończonej nauce wszystkie dzieci skorzystały z Sakramentu Pokuty. Natomiast dla starszych parafian rozważania rekolekcyjne rozpoczęły się w piątek Drogą Krzyżową, a z Sakramentu Pokuty chętnie korzystali przed każdą Mszą św.

Miłą niespodzianką sprawił nam również ks. Kamil Korpik — proboszcz parafii św. Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Libiążu, który wraz z młodzieżą odwiedził naszą parafię. W ten

sposób młodzież z obu parafii mogła się spotkać, poznać i wymienić wspólne doświadczenia i spostrzeżenia; będziemy chcieli te kontakty kontynuować.

W niedzielę, po Mszy św., wszyscy żegnaliśmy ks. Artura Korpika: młodzież, która wręczyła kwiaty oraz drobny upominek, chór parafialny, Rada Parafialna z panem prezesem J. Januszkciem.

Tegoroczne Rekolekcje Wielkopostne pozostaną w naszej pamięci, a także na wspólnych, pamiątkowych zdjęciach. Ks. Tadeusz Budacz i cała parafia dziękują: *Bóg zapłać, księżu Arturze, za trud głoszenia rekolekcji w naszej parafii*.

Uczestnik

# Niedziela Palmowa w parafii pw. św. Barbary w Krzykawie-Małobądku

Niedziela Palmowa, ostatnia niedziela przed Wielkanocą, to dzień radosnej procesji palmowej, która w naszej tradycji jest szczególnie barwna i wzruszająca. W żadne inne święto nie ma takiego dużego zgromadzenia dzieci i młodzieży na jednej Mszy św., jak właśnie w Niedzielę Palmową.

W tym roku, 28 marca br., w uroczystej procesji — z kilkumetrowymi palmami — uczestniczyły panie z Kół Gospodyń Wiejskich z Kuźniczki Nowej, na czele z przewodniczącą Janiną Liszką; z Małobądku z przewodniczącą Teresą Liszką; z Ujkowa Nowego z przewodniczącą Stanisławą Kalempką.

Ks. Tadeusz Budacz — proboszcz parafii w Krzykawie-Małobądku — przed Mszą św. odczytał fragment z Ewangelii według św. Łukasza, upamiętniający uroczysty wjazd Jezusa do Jerozolimy.

„Gdy przyszedł w pobliże Betfage i Betanii, do góry zwanej Oliwną, wysłał dwóch spośród uczniów, mówiąc: *Idźcie do wsi, która jest naprzeciwko, a wchodząc do niej, znajdziecie ośłę uwiązane, którego jeszcze nikt nie dosiadł. Odwiążcie je i przyprowadźcie tutaj. A gdyby was kto pytał: Dlaczego odwiązujecie?, tak powiecie: Pan go potrzebuje.* Wyśłani poszli i znaleźli wszystko tak, jak im powiedział. A gdy odwiązywali ośłę, zapytali ich jego właściciele: *Czemu odwiązujecie ośłę?* Odpowiedzieli: *Pan go potrzebuje.* I przyprowadzili je do Jezusa, a zarzuciwszy na nie swe płaszcze, wsadzili na nie Jezusa. Gdy jechał, stali swe płaszcze na drodze. Zbliżał się już do zbroczy Góry Oliwnej, kiedy całe mnóstwo uczniów poczęło wielbić radośnie Boga za wszystkie cuda, które widzieli. I wołali głośno: *Błogosławiony Król, który przychodzi w imię Pańskie. Pokój w niebie i chwała na wysokościach.* Lecz niektórzy faryzeusze spośród tłumu rzekli do Niego: *Nauczycielu, zabroń tego swoim uczniom.* Odrzekł: *Powiadam wam: Jeśli ci umilkną, kamienie wołać będą*” (Łk 19, 29-40).

Po wysłuchaniu Ewangelii, ks. proboszcz Tadeusz poświęcił palmy, a chór śpiewał psalm: „Dzieci hebrajskie”. Po czym ruszyła wokół kościoła procesja; na czele krzyż, za nim ministranci, później mnóstwo dzieci i młodzieży, dalej panie z Kół Gospodyń Wiejskich, Ksiądz Proboszcz



Procesja z palmami wokół kościoła



Ksiądz Proboszcz i panie z Kół Gospodyń Wiejskich ze swymi pięknymi palmami

i wierni. Wszyscy trzymali w rękach palmy, symbolizujące zwycięstwo — zwycięstwo Chrystusa nad śmiercią. Tradycyjnie — starym zwyczajem — procesja zatrzymała się przed zamkniętymi drzwiami kościoła i po odśpiewaniu psalmów przez Księdza Proboszcza oraz chór i po trzykrotnym stuknięciu krzyżem, otworzyły się drzwi kościoła i procesja weszła do świątyni.

W Niedzielę Palmową zamiast kazania odczytana jest Ewangelia

Męki Pańskiej, którą czytają na przemian, Ksiądz Proboszcz i Organista — pan Marcin Maczek; w ten sposób pogłębiany jest nastrój zadumy nad Męką naszego Pana.

Na zakończenie uroczystości Ksiądz Proboszcz, dziękując wszystkim za przybycie, szczególne słowa podziękowania skierował do pań, które wykonały kilkumetrowe palmy i dzieciom za ich piękne palemki.

# Rekolekcje Wielkopostne dla kapłanów Diecezji Wrocławskiej



W dniu 6 marca 2010 r., w parafii pw. św. Ap. Piotra i Pawła w Szczecinie odbyły się wielkopostne rekolekcje dla kapłanów Diecezji Wrocławskiej. Rekolekcje rozpoczęły się sakramentem pojednania, który przeprowadził ks. Tadeusz Krasiejko, proboszcz parafii w Lesznie. Następnie została odprawiona Msza św. koncelebrzana. Przewodniczył jej ks. inf. mgr Stanisław Bosa, Administrator Diecezji Wrocławskiej. Na wstępie bardzo serdecznie przywitał on zgromadzonych księży. Kazanie rekolekcyjne wygłosił ks. Dominik Gzieło, proboszcz parafii w Bukowie Morskim. Po Mszy św. wszyscy udali się na obiad, podczas którego była okazja do pogłębienia więzi międzykapłańskiej (poprzez wymianę myśli). Rekolekcje zakończyły się wspólną Drogą Krzyżową, którą poprowadził ks. Julian Kopiński, proboszcz parafii w Kotłowie.

(T.K.)

★ ★ ★

**Drogi nasze codzienne wiodą do Emaus, co dnia tysiące braci mijamy w pośpiechu — wśród nich i Ciebie, Jezuu, nie rozpoznawany, Który dźwigasz na barkach ciężar naszych grzechów.**

**Drogi nasze codzienne wiodą do Emaus — zbyt ciężko Cię rozpoznać i ciężko uwierzyć, żeś zawsze jest kaleką, starcem lub nędzarem uporczywym, natrętnym i tragicznie biednym.**

**Drogi nasze codzienne do Emaus wiodą — rozprawiamy o Tobie uczenie i tkliwie; słyszysz nas i — z nadzieją krzyżem przejście grodząc — prosisz o cyrenejską przysługę i... milkniesz.**

**Drogi nasze codzienne wiodą do Emaus — wstępujemy do świątyń, by ujrzeć Cię w Hostii, aby móc Cię nie poznać w bliźnich, co mijają, by wykupić się z trudnej ofiary: z miłości...**

**Maciej J. Kononowicz (\*1912):  
Droga do Emaus (Etiudy z Wielkiego Tygodnia)**

## Przykłady szykanowania i procesów karnych wytaczanych duchownym PNKK

W akcie oskarżenia Prokuratury przy Sądzie Okręgowym w Bydgoszczy z dnia 18 października 1926 r. (nr 2J 66/26), wniesionym do Izby Karnej Sądu Okręgowego w Bydgoszczy, oskarżono ks. S.M. Zawadzkiego oraz Józefa Facę i Jana Gacę o znieważenie „czynem ciągłym” Kościoła Rzymskokatolickiego, jego „urządzeń i obrzędów”. Ks. Zawadzkiemu, będącemu główną postacią aktu oskarżenia, zarzucano, że:

a) „jako organizator nieuznanego w Polsce związku religijnego, do nazwy, jaką ten związek przybrał, dodał nazwę «Kościół katolicki» i nazwą tą się posługiwał”;

b) jako kierownik tego nieuznanego w Polsce związku (tj. parafii — uw. W.W.) przybierał (tytuły): «ksiądz, proboszcz», a na określenie zorganizowanego związku wyznaniowego „używał nazwy «parafia», które to tytuły i nazwy — zdaniem prokuratury — przysługują tylko „duchownym należącym do jednego z wyznań w Państwie”;

c) „wykonywał obrządki nieuznanego w Polsce związku religijnego, posługując się obrzędkami, ceremoniałem i sprzętami liturgicznymi Kościoła Rzymskokatolickiego”.

Współoskarżonych J. Facę, przewodniczącego Rady Parafialnej i J. Gacę, sekretarza Rady Parafialnej obwiniano o to, że do nazwy „nieuznanego w Polsce związku religijnego” dodali słowa «Kościół katolicki» i nią się posługiwali. Nadto ks. S.M. Zawadzkiego oskarżono o to, że w latach 1925--1926 wielokrotnie czynem ciągłym, a J. Fać a J. Gaca w dniu 4 lutego 1926 r. publicznie znieważali Kościół Rzymskokatolicki, jego urzędnika i obrządki przez to, że ks. Zawadzki na zebraniach twierdził, a przewodniczący i sekretarz Rady Parafialnej do protokołu policyjnego podali, iż „Kościół Rzymskokatolicki nie stosuje się do Ewangelii i Pisma Świętego, że duchowieństwo rzymskokatolickie

nie wykonuje obowiązków sumienia, że księży Kościoła Rzymskokatolickiego nie głoszą prawdy". Wreszcie wszystkim oskarżonym zarzucono, że „bez upoważnienia zajmowali się wykonywaniem urzędu publicznego i podejmowali czynności, które wolno podjąć tylko na mocy urzędu”, przez prowadzenie aktów chrztów, ślubów i zgonów wiernych „utworzonego w Bydgoszczy (...) związku religijnego i ściągali podatki”.

Wyrok zapadł na rozprawie odbytej przed Sądem Okręgowym (I Izba Karne) w Bydgoszczy w dniu 9 grudnia 1926 r. Wezwano na nią aż 15 świadków oraz biegłego do spraw „ekspertyzy sądowo-teologicznej”, proboszcza parafii rzymskokatolickiej pw. św. Trójcy w Bydgoszczy. W toku procesu wyraźnie widoczna była nagonka na oskarżonego ks. Zawadzkiego tak ze strony biegłego, jak i prokuratora oraz sędziego. Sąd uznał ks. S.M. Zawadzkiego winnym zniewagi Kościoła Rzymskokatolickiego popełnionej w ten sposób, że odprawiał nabożeństwa posługując się przy tym obrzędami i szatami liturgicznymi podobnymi do rzymskokatolickich, przybrał tytuły: ksiądz, proboszcz. A swoje zrzeczenie religijne nazwał „katolickim” oraz „parafią”. Zdaniem oskarżyciela publicznego, PNKK jest szkodliwy, gdyż „nie uznaje nieomyślności papieża, ani istnienia szatana, różnych świętych i cudów”. Wobec tego ks. S.M. Zawadzki skazany został, na podstawie paragrafów 166 i 132 k.k.n., na 2 miesiące i 12 dni więzienia z zamianą na grzywnę 1200 zł.

W wyniku wniesionej przez oskarżonego ks. S.M. Zawadzkiego apelacji do Sądu Apelacyjnego w Poznaniu został on w dniu 21 listopada 1928 r. uniewinniony. Jednakże pozostaje faktem, że sprawa ks. Zawadzkiego była (...) „tylko jednym z ogniw systematycznego gnębienia przez «ramię świeckie» Kościoła Rzymskokatolickiego wszelkich przejawów działalności Kościoła Narodowego, któremu przez cały okres dwudziestolecia władze polskie — wbrew art. 116 Konstytucji — odmawiały uznania de iure”.

Według kronik PNKK, samemu tylko ks. S.M. Zawadzkiemu aż sześć razy zabierano paramenty liturgiczne z kaplicy i prywatnego mieszkania (...). Ks. Julian Pękała (1904-1977), późniejszy biskup Kościoła Polskokatolickiego, na skutek zażalenia proboszcza parafii rzymskokatolickiej, został oskarżony przez Komendanta Policji Państwowej w Anopolu przed Sądem Grodzkim w Kraśniku o to, że dnia „14 lutego 1930 r. samowolnie przywłaszczył sobie godność księdza wyznania rzymskokatolickiego, w szatach li-

turgicznych wszedł na cmentarz rzymskokatolicki i dokonał tam czynności pogrzebowych przez pochowanie zwłok Jana Rodaka”, wiernego PNKK. Pochowanie zwłok na tym cmentarzu nastąpiło bez zezwolenia proboszcza parafii rzymskokatolickiej, ks. Franciszka Osucha. Rozprawa odbyła się w dniu 8 października 1930 r., na której Sąd Grodzki w Kraśniku postanowił, na wniosek obrońcy oskarżonego, przesać akta sprawy Sądowi Grodzkiemu. Oddział 24 w Warszawie, ul. Nowy Zjazd 3, z prośbą o zbadanie w charakterze biegłego hr. Franciszka Potockiego, dyrektora Departamentu Wyznań w Ministerstwie WRIOP, na następujące okoliczności: czy duchowny J. Pękała, oskarżony w tej sprawie, jest księdzem wyznania chrześcijańskiego, uprawnionym do wykonywania czynności religijnych w szatach liturgicznych, używanych przez księży rzymskokatolickich; czy PNKK jest uznany przez państwo; czy znajdująca się w aktach sprawy karnej nominacja wydana przez bpa Hodura dla ks. J. Pękała jest wystarczającym dokumentem do uznania go za osobę duchowną wyznania chrześcijańskiego.

Wezwany w tej sprawie hr. F. Potocki oświadczył (6 lutego 1931) przed Sądem Grodzkim w Warszawie, że PNKK nie jest uznany przez Państwo Polskie i wobec tego „nie istnieją żadne obowiązujące przepisy, na podstawie których w obliczu ustaw państwowych można by oskarżonego Pękałę uważać za prawnie uznaną osobę duchowną wyznania chrześcijańskiego; znajdująca się w aktach sprawy nominacja dla oskarżonego Pękała nie jest wystarczającym dokumentem do uznania go przez państwo za osobę duchowną wyznania chrześcijańskiego; tenże Pękała nie będący księdzem rzymskokatolickim nie jest uprawniony do wykonywania czynności religijnych w szatach liturgicznych, używanych przez księży wyznania chrześcijańskiego”.

Na podstawie oświadczenia Dyrektora Departamentu Wyznań oraz opinii ks. Józefa Campo del Scypio, biegłego sądowego — Sąd Grodzki w Kraśniku w dniach 5-9 marca 1931 r. skazał ks. J. Pękałę na 6 miesięcy więzienia i zapłacenie kosztów postępowania oraz 20 zł, opłaty sądowej, gdyż:

— „nie będąc duchownym rzymskokatolickiego wyznania, ani też w ogóle duchownym innego wyznania chrześcijańskiego, przez Państwo Polskie uznanego, dopełnił w dniu 14 lutego 1930 r. na cmentarzu rzymskokatolickim w Świeciechowie obrzędu pogrzebowego w szatach liturgicznych używanych przez księży wyznania rzymskokatolickiego;

— dokonał wówczas pogrzebu zwłok Jana Rodaka bez wiedzy i

zgody miejscowego proboszcza rzymskokatolickiej parafii, jako właściwego gospodarza cmentarza, i nie w miejscu przeznaczonym dla grzebania zmarłych innowierców, oraz nie opłacając właściwemu proboszczowi należnego pokładnego”.

Na skutek złożonej przez oskarżonego apelacji, nie doszło do uprawomocnienia się przedstawionego wyroku, jednakże cytowaną opinię Dyrektora Departamentu Wyznań podtrzymywali później w różnych sprawach sądowych przeciwko duchownym i wiernym PNKK, jako biegli sądowi: Tadeusz Wilfrenburg, radca w Departamencie Wyznań — przed Sądem Grodzkim Oddział 20 w Warszawie oraz Jakub Sawicki (1900-1979), radca w Zarządzie Centralnym Ministerstwa WRIOP — przed Sądem Okręgowym Śledczym XI rewiru w Warszawie.

(...) Niezwykle gorliwy w ściganiu duchowieństwa PNKK, a także duchowieństwa związanego z grupą wyznaniową bpa W.M. Faron (sądy nie zawsze rozróżniały te wspólnoty), okazał się sędzią Sądu Grodzkiego w Radomiu Tytus Kaun, który specjalnie zainteresował się sprawami przeciwko duchownym tych wspólnot kościelnych. Na posiedzeniach niejawnych Sądu Grodzkiego w Radomiu, m.in. 2 lipca i 9 września 1931 r. sędzia ten wydał postanowienia w sprawie bpa Faron o przywłaszczenie sobie nieprzystługującego mu „stanowiska, rangi i tytułu biskupa” oraz noszenie stroju biskupiego podobnego do stroju, jaki noszą biskupi rzymskokatolicy. Sędzia polecił Komisariatowi Policji Państwowej w Zamościu odebranie bpowi Faronowi sutanny, piuski oraz pastorału i przesłanie ich jako „dowodów rzeczowych” Sądowi Grodzkiemu w Radomiu. Sąd sprawa ta znana jest pod nazwą „zdjęcie sukni duchownej z ks. W.M. Faron”. Jak wynika z postanowienia Sądu Grodzkiego w Radomiu z 2 lipca 1931 r., sędzia T. Kaun w danej sprawie oparł się na wyroku Sądu Biskupiego Diecezji Tarnowskiej z dnia 15 października 1930 r., którym bp W.M. Faron został „zdegradowany ze stanowiska kapłana katolickiego”, i tym samym utracił „na zawsze prawo noszenia sukni duchownej”, na art. IV konkordatu (zapewniającym Kościołowi Rzymskokatolickiemu brachium saeculare przy wykonywaniu dekretów kościelnych w razie destytucji duchownego i w razie zakazu noszenia sukni duchownej) oraz art. 272 k.k.r. w brzmieniu znowelizowanym w 1928 r. Tenże sędzia (...) w 1931 r. nakazał policji w całej Polsce odebranie wszystkim duchownym PNKK „sutann i szat duchownych” i dostarczenie mu ich w charakterze „dowodów rzeczowych”.

(cdn.)

# Teologia starokatolicka

Starokatolicyzm powstawał w specyficznej duchowo-histerycznej atmosferze, podejmując problemy nabrzmiałe i już wcześniej w Kościele przeczuwane. Natomiast kontrowersyjne dogmaty przyjęte przez I Sobór Watykański, stwarzały tylko okazję do urzędywania się tych napięć w Kościele, które istniały od dawna. Ich przyczyną było przede wszystkim odejście od nauki Jezusa Chrystusa, podziały w Kościele, które doprowadziły do jednostronnych interpretacji nauki Zbawiciela i Tradycji. Pierwszy wielki podział Kościoła w roku 1054 rozdzielił dwie tradycje: Wschodu i Zachodu. Natomiast Reformacja doprowadziła do podziału, który zachwiały proporcje między urzędem, instytucją (Kościół Rzymskokatolicki) a Duchem Świętym (Reformacja). Te podziały sprzyjały rozwijaniu się skrajności i dalszemu odchodzeniu od nauki Jezusa Chrystusa. „Do prehistorii (starokatolicyzmu) w szerszym znaczeniu należy zaliczyć sytuację Kościoła, zmienioną w sposób zasadniczy przez schizmę w 1054 roku (...). Ogół zaistniałych na tym tle ruchów w chrześcijaństwie łacińskim, poprzez średniowieczne sobory reformatorskie i walkę o reformy Kościoła na Soborze Trydenckim, aż po starokościelne aspekty gallikanizmu, józe-finizmu i febronianizmu należy również do tej prehistorii”.

Starokatolicy stosunkowo szybko przekonali się, iż nie można zadowolić się teologią zorientowaną przede wszystkim negatywnie (przeciw dogmatom papieskim). Przy próbie zrozumienia postawy tak wybitnych „twórców” starokatolicyzmu, jak ks. prof. Ignacy von Döllinger, wciąż zbyt słabo podkreślany jest okazjonalny charakter tych dogmatów. Dziś przecież

nie ulega już wątpliwości, że nie mógł on przypisywać im takiego znaczenia, jakie miały one dla niektórych starokatolików. We wszystkich wczesnych dokumentach starokatolickich podkreślano znaczenie Tradycji, co wyraźnie wskazuje, iż idzie tu o znacznie głębszy problem, niż tylko o opozycję wobec dogmatów papieskich. „Papieskie dogmaty I Soboru Watykańskiego, których odrzucenie przez starokatolików doprowadziły do ich ekskomunikowania oraz do powstania odrębnej, starokatolickiej organizacji kościelnej, stanowiły z całą pewnością zwornik dogmatycznego i prawnokościelnego systemu, którego punktem centralnym była określona wizja Kościoła. I przeciwnie, starokatolicka opozycja wobec obu dogmatów papieskich wychodziła, ze swej strony, również z przeciwstawnego pojmowania Kościoła, opartego na posłannictwie Jezusa, nauce Apostołów oraz na wierze i życiu starego Kościoła, rozumianych tak, jak im się wydawało to za właściwe”.

Ks. Ignacy von Döllinger — duchowy przywódca starokatolików — był proboszczem katedry pw. Kajetana w Monachium. Trzeba podkreślić, iż atmosfera intelektualna tej bawarskiej stolicy wywierała znaczny wpływ na ks. Döllingera oraz na innego monachijskiego starokatolika, Adolfa Thürlingasa. Dla neorenesansu XIX wieku ważny był postulat powrotu chrześcijaństwa do wiary i praktyki Kościoła pierwszych wieków. Z tej idei wyrasta starokatolicyzm, który pragnie — widać to wyraźnie nie tylko u ks. Döllingera — oczyszczenia chrześcijaństwa z najróżniejszych, obcych wpływów, przez powrót do swoich źródeł, czyli pełne otwarcie się w kierunku jed-

nego, świętego, katolickiego i apostołowskiego Kościoła.

Starokatolicka myśl oczyszczenia chrześcijaństwa ze wszystkich obcych wpływów, jakim uległo na przestrzeni wieków, jest dla współczesnego świata propozycją o podwójnym znaczeniu. Po pierwsze, chrześcijańska Europa odchodzi dziś tak daleko od nauki Jezusa Chrystusa, że dla wielu jej mieszkańców jest to już tylko jakąś nauką społeczno-etyczno-filozoficzną. Dla nich chrześcijaństwo rozplynęło się, przystawiając się — w ciągu wieków — do świata (*troski tego świata, utuda bogactwa i inne żądze wciskają się i zagłuszają słowo*, Mk 4, 19). Czy więc, tak zniekształcone, może ono być jeszcze atrakcyjne dla człowieka XXI wieku? Odpowiedź na to pytanie teologia starokatolicka znajduje i rozwija na fundamencie niepodzielonego Kościoła pierwszego tysiąclecia. Oczywiście, ten „powrót do źródeł” powinien być dynamiczny, a nie statyczny, tak abyśmy mogli wciąż na nowo odkrywać i głębiej rozumieć naszą wiarę. Po drugie, powrót do wspólnych źródeł, wspólna przeszłość, powinna umocnić nas w przekonaniu, iż — mimo wszelkich różnic — stanowimy część jednego, jedyne Kościoła.

Teologia starokatolicka poświęciła wiele miejsca zrozumieniu Kościoła, którego zadania są niezmiennie od dwóch tysięcy lat głoszenia Słowa Bożego, Dobrej Nowiny o Jezusie Chrystusie oraz pojednanie człowieka z Bogiem. Od samego początku swego istnienia starokatolicy dążyli do zrozumienia istoty samego Kościoła. Szczególne miejsce w tym dążeniu zajmuje berneńska teologia; pracownicy naukowi Chrześcijańskokatolickiego Wydziału Teologicznego Uniwersytetu w Bernie mają wyjątkowe zasługi w rozwoju teologii starokatolickiej.

# Bogurodzica Dziewica, Bogiem sławiona Maryja...

Najstarszą polską pieśń religijną *Bogurodzicę* nazywano wyznaniem wiary Polaków i katechizmem narodowym. Śpiewano ją w różnych ważnych momentach dziejowych, np. podczas koronacji (w okresie panowania Jagiellonów), czy też przed wyruszeniem na bitwę pod Grunwaldem w 1410 r. Pieśń powstała prawdopodobnie w okresie XIII-XIV wieku. Legenda z XV w. przypisuje autorstwo *Bogurodzicy* św. Wojciechowi.

*Bogurodzica Dziewica, Bogiem sławiona Maryja,  
U Twego Syna Gospodzina Matko  
zwolena, Maryja!  
Zyszczy nam, spuści nam.  
Kyrie eleison.*

*Twego dzieła Krzciciela, Bożycze,  
Usłysz głosy, napełń myśli człowiecze.  
Słysz modlitwę, jąż nosimy,  
A dać raczy, jegoż prosimy:  
A na świecie zbożny pobyt,  
Po żywocie rajski przebyt.  
Kyrie eleison.*

**Bogurodzica**  
(dwie pierwsze zwrotki)

Trzeba jednak podkreślić, że pochodzenie *Bogurodzicy* stanowi zawity problem, którym od lat, a nawet stuleci, zajmowali się wybitni badacze kultury i języka. Tradycja przypisywała jej autorstwo św. Wojciechowi, ale koncepcja ta wydaje się nierealną, gdyż biskup czeski przebywał w Polsce zbyt krótko, by dobrze poznać język polski i pisać w tym języku. Współczesna porów-



„Bitwa pod Grunwaldem” Jana Matejki (XIX w.)

naucza analiza językowa *Bogurodzicy* z pokrewnymi jej pieśniami narodowymi w Czechach pozwala wnioskować o jej polskim pochodzeniu, dopuszczając jednak czeskie inspiracje kulturowe. Dostrzegając pokrewieństwa części *Bogurodzicy* z hymnami łacińskimi, a także związków treści dwóch pierwszych zwrotek z ikonografią bizantyjską oraz języka utworu z wpływami staro-cerkiewno-słowiańskimi i ruskimi, prof. Julian Krzyżanowski zasugerował, że pieśń ta powstała u schyłku XIV w., czyli w początkach panowania króla Władysława Jagiełły.

Zachowało się sześć XVI-wiecznych przekazów rękopiśmiennych *Bogurodzicy*. Autorzy „Nowego Korbuta” mówią o dziewięciu odpisach, wliczając do nich rękopis Jana Herburt z XVI w. Ze wszystkich odpisów jedynie tzw. Tekst krakowski I liczy 9 wersów. Miał on być sporządzony w 1407 r. przez ks. Macieja z Grochowa, wikariusza kcyńskiego. Został zapisany po r. 1408 w zbiorze łacińskich kazań skopionych przez wspomnianego Macieja z Grochowa. Są to dwie zwrotki zakończone refrenem *Kyrie eleison* (gr. Panie, zmiłuj się), opatrzone

nutami. Zapis ten uważany jest za najbliższy nieznanemu oryginałowi. Ten przekaz kcyński (ok. r. 1408) zachował się na wyklejce tylnej okładki zbioru łacińskich kazań spisanych w 1707 r. Już w momencie

retoryczną. To utwór niezwykle, niemal od połowy XVI w. poddawany mniej lub bardziej przekonywującym interpretacjom. I chociaż wiele było prób rozwiązania zagadek, jakie kryje w sobie ten utwór, to jed-

spisania był to utwór powszechnie znany, co potwierdza tekst krakowski II liczący 13 zwrotek, a znajdujący się w rękopisie zawierającym łaciński traktat Wilhelma Horbotrcha z 1408 r. Potwierdzają to także *Roczniki, czyli kroniki sławnego Królestwa Polskiego Jana Długosza*, gdzie odnaleźć można wiadomość o funkcji, jaką pieśń ta wówczas pełniła. Wiemy, że **była pieśnią ojczystą (carmen patrium), rodzajem hymnu narodowego**. I to właśnie można stwierdzić z całą odpowiedzialnością. Jest też spora grupa uczonych, którzy nawiązują do tradycji łączącej czas powstania *Bogurodzicy* z początkami chrześcijaństwa. Hipotezy ich obejmują okres najwcześniejszy w dziejach kultury polskiej, czyli czasy przedchrześcijańskie, przełomowy wiek X aż po XII stulecie. Tak więc spory o czas powstania *Bogurodzicy* obejmują okres co najmniej 400 lat.

**Bogurodzica jest utworem trudnym**. Można ją umieć na pamięć, wspaniale i w poprzek, a mimo to wciąż czegoś w niej nie dostrzec, co potem nagle okaże się zupełnie proste. Jest utworem trudnym nie tylko ze względu na archaiczną materię wyrazową, ale i ze względu na formułę

nak w odczuciu historyków literatury, jawi się nam jako dzieło w rzeczy samej nieznanie i zarazem **arcydzieło poezji średniowiecznej**.

**Bogurodzica jest pieśnią o charakterze wstawienniczo-modlitewnym**: zbiorowość wiernych zwraca się w pierwszej zwrotce do Maryi jako Bożej Rodzicielki; w drugiej zaś do Chrystusa — z powołaniem się na św. Jana Chrzciciela — o usłyszenie ludzkich głosów, wystuchanie modlitw, następnie o dar pobożnego życia na ziemi i wiecznego zbawienia. Zgromadzone są tytuły i przymioty Najświętszej Panny obrazujące Jej udział w tajemnicy Wcielenia; Boskie Macierzyństwo (*Bogurodzica*), czystość (*Dziewica*), chwałę, jaką została obdarzona przez Boga.

Ponieważ Średniowieczne kazania poświęcają, że na początku XV w. *Bogurodzica* traktowana była jako pieśń o narodzeniu Chrystusa, pierwsza zwrotka pieśni nawiązywałaby zatem do wyobrażenia Matki Bożej z Dzieciątkiem, druga zaś do sceny Chrztu Chrystusa przez Jana Chrzciciela, który pojawia się w drugiej strofie *Bogurodzicy* jako pośrednik modlitw do Chrystusa. W tradycji chrześcijańskiej (szczególnie na Wschodzie) to właśnie św. Jan —

poprzednik i chrzciciel Chrystusa, uważany był za największego po Najświętszej Pannie świętego i orędownika.

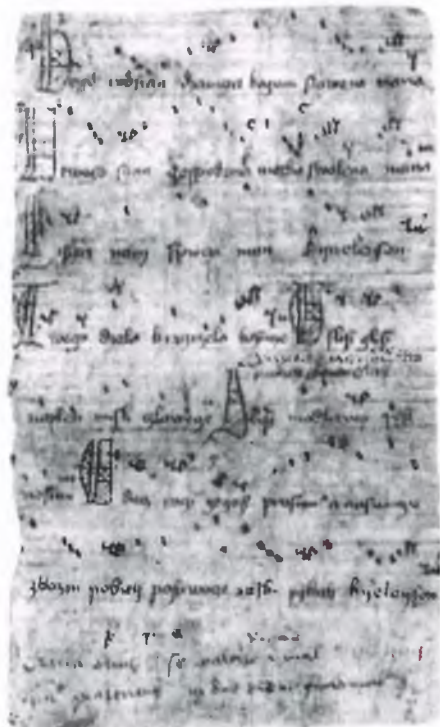
**Nie tylko bogactwo i głębia treści zdumiewa w *Bogurodzicy*. Zdziwiała również precyzja wersyfikacyjna i kunsztowna melodia**. Niektórzy badacze mówią nawet o świadomej realizacji przez anonimowego twórcę zasad średniowiecznej estetyki opartej na idei proporcji, symetrii i symboliki liczbowej. Możemy się domyśleć, że przed końcem XIV w. *Bogurodzica* była pieśnią śpiewaną prawdopodobnie w okresie Adwentu i Bożego Narodzenia, żyjącą w klasztornej elitarnym kręgu. Nie miała wówczas jeszcze **charakteru pieśni rycerskiej, jaką stała się później — z uwagi na refreniczną aklamację *Kyrie eleison*, której śpiew przed bitwami poświęcony jest na Zachodzie od IX w.** Nasz kronikarz Jan Długosz nazwał *Bogurodzicę* „Pieśnią Ojczystą” (*carmen patrium*). Jan Długosz w swoich *Rocznikach* opisał bitwę pod Grunwaldem na podstawie ustnych relacji swojego ojca, odnotowując również śpiew *Bogurodzicy* pod Grunwaldem, pod Nakłem i pod Wilkierzem. W XV w. *Bogurodzica* pełniła również rolę **pieśni koronacyjnej**. a w r. 1506 została wydrukowana we wstępie do Statutów (zbioru przywilejów) Jana Łaskiego jako dzieło św. Wojciecha.

\* \* \*

Dzieło Jana Matejki „*Bitwa pod Grunwaldem*” namalowane zostało na płótnie w 1878 r. w Krakowie. **Obraz symbolicznie przedstawia bitwę w momencie, kiedy toczą się zacięte walki, ale szala zwycięstwa przechyla się już na polską stronę. Widzimy walczący tłum. Jednakże wyróżnionych zostało wiele postaci historycznych z obu stron bitwy. Malarz podczas pracy korzystał głównie z *Roczników Jana Długosza*. Matejko malował swój obraz przez ok. 6 lat (1872-1878). Obraz ma blisko 10 metrów długości (987 cm) i przeszło cztery metry wysokości (426 cm).**

Dalsza historia tego obrazu jest niezwykle burzliwa. Otóż w 1878 r. płótno zostało przewiezione z Krakowa na wystawę do Wiednia, a w 1880 r. zaprezentowane w Warszawie. Obraz pokazywany był kolejno na wystawach malarstwa w Petersburgu, Berlinie, Lwowie i Bukareszcie. W kwietniu 1880 r. znalazł się w Paryżu, a następnie powrócił do Warszawy, gdzie był stałe eksponowany w Narodowej Galerii Sztuki „Zachęta”. We wrześniu

1939 r. na wieść o zbliżających się do stolicy wojskach niemieckich, podjęto decyzję o ewakuacji i ukryciu obrazu, gdyż pozostawienie go w Warszawie groziło unicestwieniem wskutek nalotów bombowych lub celowym zniszczeniem przez Niemców. Płótno zwinięto i zapakowano w specjalną skrzynię. Założone na specjalną platformę, w asyście ludzi sztuki z kierownictwa „Zachęty” (Stanisław Radecki-Mikulicz — dyr. administracyjny galerii, art. malarz Stanisław Ejsmond — wiceprezes „Zachęty”, art. malarz Bolesław Surafko) udało się w kierunku Lublina. Przekazano je intendentowi Muzeum Lubelskiemu prof. Władysławowi Woydzie. W międzyczasie, podczas niemieckiego ataku powietrznego na Lublin, jedna z bomb lotniczych uderzyła w Muzeum, zabijając dwie osoby towarzyszące konwojowi — Stanisława Ejsmonda i Bolesława Surafkę. Lubelskie Gestapo rozpoczęło intensywne poszukiwanie obrazu. Goebbels wyznaczył nagrodę 2 milionów marek niemieckich za odnalezienie płótna lub informację o miejscu przechowywania. Próbowano nawet przekupić prof. Woydę (proponując niemieckie obywatelstwo i paszport do Niemiec), a w konsekwencji groząc mu pozbawieniem życia — prof. Woyda konsekwentnie odmawiał współpracy. W końcu polskie radio w Londynie nadało fałszywą wiadomość o rzekomym przybyciu „Bitwy pod Grunwaldem” do Wielkiej Brytanii. Dopiero wówczas Niemcy zaprzestali działań zmierzających do odszukania obrazu. Prof. Woyda zaaranżował najpierw fikcyjne wywiezienie obrazu z Lublina (w celu zatarcia śladów), a następnie zdecydował, aby ponownie przepakować płótno Matejki na specjalnie skonstruowany rulon, a następnie ukryć je w jednej z podlubielskich wsi, gdzie obraz przebywał do 1944 r. Wtedy odkopano i wydobyto z zacementowanego wcześniej sarkofagu „*Bitwę pod Grunwaldem*” i 17 października 1944 r. oficjalnie przejęto płótno przez kierownika resortu kultury i sztuki przy PKWN. Po wstępnym oczyszczeniu i przewiezieniu do Muzeum Narodowego w Warszawie, obraz został pieczołowicie odrestaurowany pod kierunkiem prof. Bohdana Marconiego i umieszczony wkrótce w Muzeum Narodowym w Warszawie jako stały element ekspozycji. W 2010 roku obraz miał być pokazany na Wawelu na wystawie pn. **Na znak świętego zwycięstwa**, z okazji 600. rocznicy bitwy pod Grunwaldem. (*Piszemy o tym na str. 10*). O najważniejszych postaciach na obrazie Jana Matejki czytają w następnym numerze „*Rodziny*”.



Rękopis pieśni Bogurodzica



# Na znak świetnego zwycięstwa

„Bitwa pod Grunwaldem” — największy obraz Jana Matejki, niesamowita kompozycja, która wyprzedza film i która, jak pisał Jarosław Krawczyk, „jak lokomotywa braci Lumiere najeżdża na widza”, synonim wspaniałej wyobraźni historycznej, obraz, za który Jan Matejko otrzymał od narodu polskiego berło — nie będzie dostępny w czasie obchodów rocznicy. To niezwykle inspirująca sytuacja.

Obraz Jana Matejki miał być centralnym punktem wystawy pn. „Na znak świetnego zwycięstwa” na Wawelu, której wernisaż jest zaplanowany na 14 lipca br., czyli dzień przed oficjalnymi uroczystościami międzynarodowymi z udziałem najwyższych władz Polski i Litwy na polu grunwaldzkim. Czy obraz Jana Matejki tak prędko się starzeje, że konieczna jest natychmiastowa konserwacja, czy tak długo wytrzymał? Artysta skonstruował niebywale wytrzymały obiekt, ale obraz wiele przeszedł. Zapewne Matejko nie wyobrażał sobie, że jego wspaniałe płótno będzie musiało wytrzymać kilka lat w skrzyni zakopanej w ziemi, jak to właśnie się stało w czasie II wojny światowej.

Ale to nie wszystkie kłopoty związane z Matejką. Można bowiem zapytać o to, jaka jest wytrzymałość jego idei? Czy największy obraz Jana Matejki wytrzyma w starciu ze współczesnością? Czy jest tylko pustym, martwym symbolem zdobiącym widokówki i zamienionym w gadżet? Ta historia obrazu Matejki, wchłonięcie go i wykorzystanie przez masową kulturę, było tematem wystawy w Muzeum Narodowym w Krakowie w 1993 r., w setną rocznicę śmierci artysty, gdzie prócz jego obrazów zgromadzono matejkowską ikonografię, pamiątki związane z artystą. Książki Jarosława Krawczyka z lat 90. („Matejko i historia” oraz „Jan Matejko. Mistrz legendy św. Stanisława”) pokazały artystę jako antysemitę.

Zaczęła się konfrontacja z mitem Jana Matejki i jego krytyka w polskiej kulturze. A jednak nawet najbardziej krytyczny pod adresem Matejki tekst nie uderza w samą „Bitwę”. Prof. Maria Poprzeczka zapytana o jego aktualność przypomniała, że niedawno minister Bohdan Zdrojewski właśnie pod tym obrazem zapowiadał organi-

zowanie Kongresu Kultury i że wykorzystują go jako tło konferencji i uroczystości politycy różnych formacji.

W maju, przed rozpoczęciem Nocy Muzeów, w warszawskim Muzeum Narodowym zaplanowano premierę książki z tekstami współczesnych badaczy, m.in. prof. Poprzeczkiej, o tym, jak kształtował się mit Matejki i w jaki sposób także w okresie powojennym obraz Matejki był wykorzystywany do celów propagandowych. W tomie tym szwedzki historyk Sven Ekdahl opowie o tym, jak sama bitwa była czytana przez historyków. Niezwykle ciekawe jest dla nas odczytanie niemieckie. Czy Grunwald jest dla Niemców symbolem klęski, tak jak dla Polaków symbolem zwycięstwa? Czy raczej — jak to zwykle się dzieje w każdej narodowej ikonografii — zwycięstwa (np. bitwa pod Tannenbergiem w 1914 r.) przyćmiewają klęski tak, że klęski przestają cokolwiek znaczyć.

Jak już wspominaliśmy „Bitwa pod Grunwaldem” Jana Matejki ma się znaleźć na wystawie pokazującej tysiąc lat historii stosunków polsko-niemieckich, która odbędzie się jesienią 2011 r. w Martin-Gropius-Bau w Berlinie. Stąd zresztą pośpiech w konserwacji. „Bitwa pod Grunwaldem” pokazana obok „Hołdu pruskiego”, jak jest to planowane, może być świetnym lustrem dla polskości. To właśnie w Polsce, a nie w Niemczech emocje związane z „Bitwą pod Grunwaldem” sięgają zenitu. Kiedy na konferencji prasowej w Muzeum Narodowym — jak poinformowała *Gazeta Wyborcza*, z 14 kwietnia br., w artykule pt. *Zawsze jest o co walczyć*, pióra Doroty Jareckiej, na kanwie którego powstał mniejszy artykuł — dyrektor Muzeum Narodowego poinformował, że „Bitwa pod Grunwaldem” Jana Matejki w czasie obchodów rocznicy Grunwaldu

zostanie zdjęta ze ściany i poddana konserwacji w tej samej sali, w której się dziś znajduje — ktoś obecny w sali powiedział „To straszne”.

Obchody w 1910 r., wówczas 500-lecia bitwy pod Grunwaldem, ich rozległość, uczestnictwo wszystkich sztuk i znakomitości są modelem dla współczesnych obchodów, choć dzisiejsza sytuacja polityczna jest diametralnie różna. Sto lat temu postawiono w Krakowie pomnik Grunwaldzki, wystawiono malarską panoramę Tadeusza Popiela i Zygmunta Rozwadowskiego, komponowano pieśni i wiersze oraz położono wielki nacisk na udział w bitwie wielu narodów. „Wielka bitwa — jak napisał Henryk Samsonowicz — stała się odwołaniem do idei wspólnoty słowiańskiej, która może stawić czoła germańskiej nawaie”. Słowiański wątek podjęto również po II wojnie światowej, odwoływano się wtedy do idei antyniemieckiej wspólnoty Słowian, choć jako żywo — przypomina historyk Jarosław Krawczyk — po naszej stronie w bitwie pod Grunwaldem brali udział całkiem niesłowiańscy Litwini i Tatarzy. Film Aleksandra Forda „Krzyżacy” (1960) utrwalał narodową wizję. Obecna sytuacja w naszym kraju jest inna.

Tworzeniem rekonstrukcji obrazu w 3D zajął się znany autor animacji Tomasz Bagiński na zamówienie Muzeum Narodowego. Będzie to — jak już informowaliśmy w poprzednim numerze naszego pisma — symulacja wejścia w pole bitwy, która pozwoli obejrzeć ją od środka, zobaczyć z bliska uczestniczące w starciu postacie. Zamek na Wawelu organizuje też konkurs na utwór muzyczny związany z Grunwaldem oraz — co jest ostatnio bardzo modne — na komiks.

A tak, nawiasem mówiąc, ciekawe, jaki nurt przeważy w tegorocznych obchodach 600. rocznicy Bitwy pod Grunwaldem — poważny czy krytyczny?

**Na zakończenie podkreślimy, że Polacy byli i są dumni z narodowego dziedzictwa, z polskiej odwagi i waleczności rycerzy — żołnierzy na przestrzeni wieków oraz dzieł wybitnych twórców polskiej sztuki, jakim był niewątpliwie fenomenalny Jan Matejko.**

# Warszawo, ty moja Warszawo...

**Trzeba było patrzeć pod nogi, by nie wpaść w lej po pocisku, albo do góry, by nie spadł na głowę kawał muru. A kiedy mocniej zawiąło, a wiosennych huraganów było w r. 1945 niemało, modlono się, by nic złego się nie stało, że- by dachu wiatr nie zerwał...**

Warszawę pierwszych lat powojennych interesująco przedstawił w „Ryzykownym spacerze po mieście” (Rz., z 9 kwietnia br.) Rafał Jabłoński. Czytamy tam m.in.: Przez kilka powojennych lat tak silnie wiało, jakby matka natura chciała ludziom dodatkowo uprzykrzyć życie. W lipcu 1945 r. tak duży, że zawaliły się spalone ściany budynku przy ul. Wilczej 29, ale nie na zewnątrz, a do środka. Stropy nie wytrzymały i kolejne piętra zjeżdżały w dół. Zginęło wtedy sześć osób. Począwszy od 1946 r. mieliśmy już w mieście pogotowie budowlane, usuwające zagrożenia. Ale nie miało ono telefonu! Inna sprawa, że czynnych linii w stolicy było niewiele. Jak w trybie alarmowym zawiadomić speców od rozbiórki, kiedy trzeba po nich iść piechotą, bo komunikacji publicznej prawie nie ma? W efekcie ludzie ginęli jak muchy. Świadczy o tym choćby żniwo jednej wichury z 24 marca: przy Puławskiej w dwóch zawaleniach — 13 zabitych, przy Płockiej 17 — strop IV piętra runął w dół — 2 osoby straciły życie.

Przy każdym nieszczęściu trzeba było kolejny raz oczyszczać jezdnię z gruzu. Bywało, że nawet po kilku dniach spadały naruszone przez wiatr fragmenty okien i dachów. Przy ul. Krasińskiego kawał szyby trafił przechodzącą kobietę, ludzie zaczęli więc wyłukiwać resztki szkła tkwiącego w ramach. Koszykową i Śniadeckich spacerowano środkiem jezdni, bo wiatr pozawalał ściany; przy tej pierwszej ulicy zginęły 2 osoby, a przy drugiej kilka zostało rannych.

Tempo przywracania miasta do życia było imponujące, ale



Warszawskie Stare Miasto w r. 1946. Strach było chodzić obok ruin, kiedy wiał silny wiatr

i niebezpieczne. Gruzy usuwali robotnicy bez uprawnień, nadzór budowlany był marzeniem, a gdy pojawiła się jakaś komisja, to nikt nie miał pewności, czy jest ona kompetentna. Dowiódł tego wypadek z 14 czerwca 1946 r., kiedy to, jak podał „Ekspress Wieczorny”, eksperci uznali, że budynek przy Tamce 45 nadaje się do zamieszkania i dwa pierwsze pię-

**Sterczące kikuty ścian warszawskich budynków. Jeszcze w latach 50. spotykało się takie mury w Warszawie. Wystarczyło czterech mężczyzn, by przy pomocy liny ściągnąć ścianę spalonego budynku**



tra zostały szybko zajęte. Na wyższe wkroczyli robotnicy, którzy zaczęli wyrzucać gruz. Pech chciał, że robili to do środka, a nie na zewnątrz, w wyniku czego przeciążono stropy i tak już naruszone podczas Powstania. Potencjalny lokator trzeciego piętra, gdy zauważył wybrzuszenie się sufitu, mógł umknąć, dzięki czemu udało mu się przeżyć, ale inni nie wiedzieli, że gruz z piętra piątego zaczął zjeżdżać wraz z podłogą na czwarte, a potem niżej, bo zaczęły się wrywać mocowania. Zginął mężczyzna, który cztery dni wcześniej wziął ślub; jego żona została ciężko ranna. Kilka osób zostało poturbowanych, ale strop nad piętrem drugim wytrzymał. Sprawcy tego nieszczęścia, robotnicy rozbiórkowi — uciekli.

Dwa tygodnie później reporter tej samej gazety donosił o katastrofie budowlanej na Marszałkowskiej przy Złotej, gdzie próbowano remontować dom, w którym znajdowała się firma Franboli. Ponad nią były wypalone mury, więc zaczęto je oczyszczać, a co zostało — wzmacniać. Niestety, wypalony filar międzyokienny robił dobre wrażenie, ale był już odspojony od reszty muru; na dodatek zaczęto go szarpać, by wydobyć spoczywające na nim belki stalowe. Spadł z trzeciego piętra aż do piwnicy, przebijając strop pierwszego. Wraz z nim runął naprawiający go robotnik. Na dole była drukarnia oraz firma ślusarska, gdzie pracowało kilkanaście osób. Trzy z nich straciły życie, a pięć zostało ciężko rannych.

Kolejny rok też nie był lepszy. Znow wiało. Jak podał „Głos Ludu”, przy Marszałkowskiej 147 runęła cała wielka ściana wypalonego budynku. Na szczęście w pobliżu nikt nie przechodził. Nieco gorzej wyglądała sprawa z remontowanym właśnie domem u zbiegu

cd. na str. 12

# Podróż dająca uśmiech

Z niecierpliwością wyczekiwaliśmy 7. sierpnia, bowiem tego dnia mieliśmy wyruszyć w drogę. Przygotowywaliśmy się do tej wyprawy, kupując potrzebne rzeczy, wymieniając złotówki na franki, pakując torby i plecaki. Jednakże dzień przed planowanym wyjazdem gruchnęła wieść: Jedziemy w piątek!

W piątkowy poranek rozemocjonowani stawiliśmy się przed parafialnym kościołem polskokatolickim w Kosarzewie Górnym. Wszyscy mocno obciążeni, co zaniepokoiło księdza Jerzego. — Przecież mówiłem, weźcie ze sobą mało rzeczy! — zauważył duchowny.

Po blisko półgodzinnej ceremonii pakowania naszych bagaży do „busa”, umiejscowiliśmy się w środku pojazdu. Z perspektywy czasu, aż trudno uwierzyć, że się nam udało tam zmieścić. Około godz. 9 wyruszyliśmy. Pierwszym przystankiem na naszej drodze było niewielkie miasteczko Boguszów-Gorce w pobliżu Wałbrzycha. To tutaj zaczęliśmy się energicznie przed następnym dniem. Nie wiem, jak to możliwe, ale wizja przebycia 900 km wcale nas nie przerażała. Po spożyciu wieczery u tutejszego proboszcza parafii polskokatolickiej ks. Bogusława Kropielnickiego, udaliśmy się do hotelu znajdującego



się w rynku, by zregenerować siły.

W sobotę, dość wcześnie, bo ok. 6 rano, zjedliśmy śniadanie i ruszyliśmy „w nieznane”. Podróż mijła szybko; trochę snu, rozmów, żartów, dyskusji. Mijaliśmy kolejne granice, miasta, wioski. Tajemnicze pejzaże, rysujące się za oknami „busa”, objaśniał nam ksiądz Jerzy, dzieląc się z nami swoją wiedzą. Czy ktoś wie, że na przykład w Świdnicy znajduje się jedna z najwyższych wież kościelnych w Europie (103 m wysokości)?

Podróż wydawała się nam coraz dłuższa. Nie mogliśmy się doczekać, kiedy ujrzemy na własne oczy Szwajcarię.

I oto przed nami załśniło Jezioro Bodeńskie. Objeżdżając je nie można było oderwać oczu od tafli

wody, w której przeglądało się zachodzące właśnie słońce. Widok był wspaniały. Promienie odbijały się od lustra wody, a w pobliskich miejscowościach powoli zapalały się światła, co tworzyło piękny koncert barw, przykuwający nasz wzrok (i obiektywy fotoaparatów) przez długie minuty.

Czas płynął, a my zbliżaliśmy się do punktu docelowego niewielkiego Morlialp górującego nad Giswil. Zapadł już zmrok, gdy wjechaliśmy na drogę do wioski. I wtedy się zaczęło. Myślę, że niewielu z nas spodziewało się aż takich serpentyn! Trudno jednak sądzić, że uda się dość łatwo wjechać na wysokość ponad 1300 m n.p.m. Dzięki sprawności naszego kierowcy (dziękujemy ks. Hansie!), nasze piski i katastroficzne wizje

## Warszawo, ty moja Warszawo

cd. ze str. 11

Żelaznej i Leszna, gdzie wichura zawała ściany do środka, stropy jak zwykle nie wytrzymały i runęły na sklepy znajdujące się na parterze.

Podczas kolejnej wichury zawałił się dach odbudowywanego teatru przy Puławskiej, a także stropy domu przy Hożej. W remontowanym budynku przy ul. Młodzieży Jugosłowiańskiej 16 zarwały się schody wraz z na-

prawiającym je robotnikiem. Okazało się, że były pokryte częściowo spaloną dębiną i nie wiadomo, że pod spodem są płyty z piaskowca. A ten, w wyniku powstaniowego pożaru, zmienił strukturę i skruszał. Szybko sprawdzono schody w sąsiednich domach i okazało się, że mają ten sam defekt. Ulica Młodzieży Jugosłowiańskiej to przedwojenna Pierackiego, a wcześniej — Foksal. Ale Młodzieży Jugosłowiańskiej zniknęła z planu mia-

sta, gdyż oficjalna propaganda obraziła się na przywódcę Tito.

Wielkie wichury przysparzały kłopotów do końca lat 40. Co prawda wiele ruin już wyburzono, dachy nieźle mocowano, ale i tak po ulicach dużo fruwało. W grudniu 1949 r. „Kurier Codzienny” napisał, że latające blachy niszczyły sieć telefoniczną i elektryczną. W tym czasie bowiem dużo przewodów mocowano „górami”, gdyż część kanałów łącznościowych była niedrożna.



stoczenia się ze zbocza trwały dość krótko i niebawem mogliśmy znów rozkoszować się pięknymi widokami.

Jedziemy wciąż w górę, a tam, za nami, wszystko robi się coraz mniejsze, aż zlewa się w pojedyncze świecące punkty, a my jedziemy ciągle wyżej i wyżej. Chwilo, trwaj!

Gdy już dotarliśmy na miejsce, powitali nas ks. Christoph oraz członek rady parafialnej z Berna, pan Jean. Późna godzina nas nie zraziła (było już po godz. 22), by zasiąść przy ognisku i skosztować kiełbaski z ogniska i wypić herbatę. Już podczas tego spotkania dało się odczuć, że ks. Christoph jest osobą bardzo sympatyczną i łatwo nawiązującą kontakt.

Tak nastał dzień trzeci. Z uwagi, że była to niedziela, pojechaliśmy na szlak turystyczny, którym udaliśmy się do kaplicy na Mszę św. Potem spacerowaliśmy po górach, mijając pasące się krowy. Zajadałmy szwajcarską czekoladę i kanapki z polskiego chleba. Niektórym osobom takie smakołyki posłużyły, bo zdobyli wraz z księdzem Christophem blisko 1900 metrowy szczyt. Szkoda, że nie posiadali przy sobie długopisu i nie mogli wpisać się do znajdującej się tam księgi pamiątkowej.

Kolejne dni mijają nam na różnorakich wycieczkach, poczynawszy od swoistej pielgrzymki szlakiem Miłokotaja z Fiüe, średniowiecznego

mistyka, patrona Szwajcarii, poprzez wizytę w wydrążonej przez rzekę Aare w skałach dolinie, podróż do Grimselpass na wysokość 2165 m i kończąc na zwiedzaniu wspaniałego muzeum szkła w Hergiswil.

Najbardziej jednak zapadły nam w pamięć dwa wyjazdy do Lucerny i Berna. W pierwszym z tych miast mieliśmy możliwość poznawania eksponatów znajdujących się w tamtejszym muzeum techniki. I to naprawdę poznawać, a nie tylko podziwiać. Do prawie wszystkich znajdujących się tam pojazdów (jak i innego rodzaju atrakcji), można było wejść i przebywać do woli. Zachętą do odwiedzenia tego miejsca jest interaktywność. W dziale samochodów mogliśmy np. sprawdzić swój czas reakcji, poczuć jakie objawy powoduje jazda „na podwójnym gazie”, co daje kierowcy noszenie przez pieszych odblaskowych ubrań. Można było przeżyć „skok na spadochronie”, kładąc się w fotelu i pochylając głowę nad ekran widziało się niebo, a dmuchające powietrze dawało wrażenie, że się jest w powietrzu. Dane nam 3 godziny nie starczyły na zabawę każdą z dostępnych atrakcji. Jak podaje portal [www.mojaszwajcaria.com](http://www.mojaszwajcaria.com), muzeum zajmuje powierzchnię prawie 24 tys. m<sup>2</sup>, nic więc w tym dziwnego.

Widok Lucerny jest niezapomniany! Urok uliczek pamiętających dawne czasy, zadbane i za-

adaptowane na potrzeby mieszkańców nadbrzeże rzeczne (tramwaje wodne) — to wszystko robi wrażenie. A jeszcze do tego niesamowitą atrakcją stanowi Kapellbrücke — przepiękny drewniany most zbudowany w XIV wieku (dzisiejsza konstrukcja pochodzi z lat 90. ub.w., gdyż większą część zabytku strawił pożar. Udało się jednak uratować sporą część siedemnastowiecznych trójkątnych malowideł znajdujących się wśród krokwi, które to malowidła są tam eksponowane.

Ostatnim punktem naszej szwajcarskiej wyprawy była stolica — Berno. To miasto, podobnie jak i Lucerna, zauroczyło nas swoją niecodzienną architekturą. Mogliśmy zachwycić się tamtejszym starym rynkiem, wpisany na listę światowego dziedzictwa UNESCO, odcięty od reszty stolicy malowniczą rzeką Aare.

Zachwycała nas fontanna usytuowana w pobliżu siedziby szwajcarskiego parlamentu. Byliśmy zaskoczeni tym, że woda tryskała wprost z poziomego chodnika. Bawiliśmy się znakomicie, biegając wśród wodnych kolumn. Całości piękna dopełniała ciekawa iluminacja zmieniająca się co chwilę, podobnie jak i ustawienie dysz fontanny. Ile to nam dało frajdy, a ile przemoczonych ubrań!

Przez te kilka dni mieliśmy okazję zauważyć wiele interesujących rzeczy i sytuacji. Uderzyła nas prawie perfekcyjna czystość ulic, przyjemna i grzeczna obsługa w sklepach. Ludzie są do siebie nastawieni życzliwie, na pytania odpowiadają wyczerpująco i nie zbywają nikogo „półśłówkami”. Sam byłem świadkiem, gdy na pytanie, gdzie znajduję się pojemniki na zużyte butelki i makulaturę, nasz kierowca otrzymał konkretną informację, mimo że było widać, iż nie jest stąd. Z drugiej jednak strony młodzi ludzie, z którymi zapoznaliśmy się w Bernie, zachowywali wobec nas dystans i raczej nie byli skory do kontynuowania rozmowy.

Dziesięciodniowy wyjazd do Szwajcarii dał nam to, co najcenniejsze — miłe wspomnienia, których nie zatrze czas, możliwość zetknięcia się z inną kulturą i sposobem życia oraz lepsze poznanie samych siebie. Mogliśmy zobaczyć, czym się różnimy, czego nam brakuje i co nas drażni u innych.

(oprac. Michał Okseniuk)



Parafia pw. Św. Kazimierza w Poznaniu. Grób Pański przed głównym ołtarzem (r. 2010)